

Diana

W Polsce zjawiłem się nieco po północy. Wychodząc z odprawy ku mojemu zaskoczeniu natknąłem się na Karolinę. Nie wierzyłem własnym oczom.

- Cześć Karolinko, odprowadzasz kogoś?

- Ależ skąd. Czekałam na ciebie. – Spoglądała na mnie dziwnym wzrokiem.

- Na mnie? Jakim cudem wiedziałaś o moim przylocie.

- To nie ważne. Wiem natomiast o twojej tragedii. Naprawdę nie wiem co mam powiedzieć. Czuję się taka bezradna wobec twojego nieszczęścia. Ta wiadomość załamała nas mój biedaku.

Chodź, odwiozę cię do domu. Potem będziemy myśleć co dalej. – Nie dopuszczała mnie do głosu.

Wzięła mnie pod rękę i poprowadziła do samochodu w którym czekał drzemiący Stefan. Po niedługim czasie gdy wysiadałem z samochodu pod blokiem, wręczyła jakąś paczuszkę mówiąc:

- Na pewno w domu masz pustki. Tu przygotowałam małe co nieco na kolację i śniadanie. Potem dasz sobie radę. Trzymaj się. – Poczułem mocny uścisk ręki i zobaczyłem błyszczące jak gwiazdy oczy.

- No wiesz Karolinko, zaskoczyłaś mnie. Dzięki.

Końcówkę powiedziałem w próżnię. Jej już nie było, - odjechała. Stałem chwilę z tą paczuszką nie bardzo wiedząc, co mam z tym fantem zrobić. Z niemałym mętlikiem w głowie otwierałem drzwi mieszkania. Co jej do głowy strzeliło. – Tłukło mi się po głowie. - Kompletna wariatka.

Przez następny tydzień nie dano mi czasu na rozmyślania. W pracy wpadłem w wir przygotowań do uruchomienia produkcji. Rzeczywistość nie była taka zła jak się wydawało na początku. Znajdowałem wspólny język z współpracownikami. Wieczory natomiast miałem zajęte przez Karolinę i Stefana. Kolacyjki, wspólne wyjścia do kina. Robili wszystko abym tylko nie bujał w obłokach. Nigdy też w rozmowach nie padło imię Su. To było tabu. W tym czasie okazało się, że mój imiennik, synek Karoliny będzie miał niedługo chrzciny. Padła prośba po moim adresie abym został jego ojcem chrzestnym. Nie mogłem powiedzieć nie. Termin już ustalony, w przyszłą niedzielę. Partnerować mnie w tym będzie kuzynka Stefana o imieniu Diana. Jak Stefan ją żartobliwie określił, - herod baba. Rzekomo wszyscy się jej boją, bo strasznie dożarta. Mnie to specjalnie nie ruszało. Miałem co innego na głowie.

Dla mnie koszmar zaczynał się z chwilą powrotu do pustego mieszkania. Moja wyobraźnia zaczynała pracować na wysokich obrotach. Widziałem moją Su wszędzie. Gdzie tylko skierowałem wzrok wyobrażałem jej postać coś robiącą lub rozmawiającą ze mną. To było nie do zniesienia. Aby do reszty nie zwariować zmuszałem się do analiz przyniesionych dokumentów, lub czytania czasopism. Zwykle nie siedziałem zbyt długo, brałem środek nasenny i do spania. Generalna zasada, zapomnieć...

Następujące po sobie dni zmieniały się jak obrazki w kalejdoskopie. Niby jednakowe a jednak tworzące nowe obrazy. Takim jednym z utworzonych obrazów była uroczystość chrztu małego Jasia. Obraz nie-

zwykły i zaskakujący. Zacznę może od początku. Podniesieniem brwi zareagowałem na wiadomość, że mam zjawić się w domu rodziców Karoliny. No dobra, - pomyślałem, - jakoś to przeżyję. Niedziela rano, dzwonek do bramki i grzecznie czekam. Po chwili brzęczyk zamka, wchodzę w uchyloną furtkę. W otwartych drzwiach domu stoi widziana kiedyś przelotnie mama Karoliny. Podchodzę spięty jak diabli i mówię grzecznie.

- Witam szanowną panią. Melduje się ojciec chrzestny.

Zobaczyłem błysk zaskoczenia w jej oczach. Po suchym, surowym obliczu przemknął cień uśmiechu.

- Witaj ojciec chrzestny. - Wesole chochliki pływały w jej oczach. – Mały czeka na ciebie. Karolina będzie za chwilę, coś jeszcze załatwia.

Za moment dostałem do rąk zawiniątko z którego wyglądała zaciekawiona buzia lustrując badawczo moją fizjonomię. Wynik badanie wypadł chyba pomyślnie, bo buzia uśmiechnęła się szeroko a wyciągnięte w moim kierunku ręczki świadczyły o pokojowym nastawieniu. Naprawdę wzruszyłem się. Ogarnęła mnie dziwna tklivość i smutek. Na moment wróciło wspomnienie o moim nienarodzonym dziecku. Opanowałem się jednak i przytuliłem głowę do niego. Poczułem małe ręczki obmacujące moją twarz i skubiące włosy. Pocałowałem go delikatnie w główkę a on zaśmiał się głośno. Kilkakrotnie powtarzałem ten zbieg z podobnym efektem. Zaśmiewał się do łez. Usłyszałem jakiś ruch za mną. Obejrzałem się. W drzwiach stała Karolina z matką patrzącą z wzruszeniem na nasze igraszki.

- Tylko mi wnuka nie uduś. – Uśmiechnęła się. – Zaskoczyłeś mnie młody człowieku.

Jakiś nieokreślony grymas pojawił się na jej twarzy. Odwróciła się na pięcie i szybko wyszła z pokoju. Zaskoczona Karolina obejrzała się za nią.

- Coś ty najlepszego narobił, - zawołała, - wzruszyłeś moją matkę. Już bardzo dawno takiej nie widziałam. Swoją drogą widok był przedni. Widać, że lubisz dzieci.

- Nie wiem czy lubię. To trudno określić. Okaze się jak będę miał własne.

- No dobra nie grymaś. Na wszystko przyjdzie czas. Dawaj małego, czas dać mu papu.

I tu nastąpił problem. Z chwilą przekazania w ręce mamy Jasiu podniósł straszny raban. Wyciągając ręczki w moim kierunku jednoznacznie pokazywał o co mu chodzi.

- To ładne kwiatki, to teraz ty mu daj butelkę. Ja umyвам ręce. – Roześmiała się.

Przekazała mi go z powrotem dając jednocześnie przygotowaną porcję mieszanki. Błyskawicznie się uspokoił i ssąc zajadle smoczek, wpatrywał się we mnie swymi ciekawskimi oczkami. Kątem oka widziałem wpatrzoną w nas z jakimś nabożeństwem Karolinę.

Mistyka karmienia została przerwana wejściem nieznanej mi dziewczyny.

- Widzę, że chrzestny tata wkupuje się w łaski chrześniaka. – Zachichotała.

- Tu chyba jest akurat na odwrót. - Parsknęła śmiechem Karolina. – Pozwól Janku, to jest Diana, kuzynka Stefana. Będziecie oboje trzymać nasze maleństwo do chrztu.

- Miło cię widzieć Diano, - Odezwałem się. - ale z widomych przyczyn nie uściskam ciebie w tej chwili.

Zerknąłem na nią. Nie miała urody modelki. Jedno co utkwilo w pamięci, to oczy. Duże, zielone i mimo radosnych błysków z czającym się na dnie smutkiem. Reszta pozostała szarą, bezkształtną plamą.

- Nie szkodzi. Nadrobisz później. – Znowu zachichotała, nieco speszona moim spojrzeniem.

Podniosły nastrój diabli wzięli. Rzeczywistość domagała się swoich praw.

Zrobił się ruch, w drzwiach pokazał się Stefan. Skinął mi głową i pogonił wszystkich do wyjścia. Najwyższa pora wyjeżdżać do kościoła.

Po ceremonii kościelnej pojechaliśmy całą kawalkadą do zajazdu na przygotowane przyjęcie. Tak na oko było około dwadzieścia osób. W zasadzie nikogo poza rodziną Karoliny nie znałem. Posadzono nas z Dianą na honorowym miejscu. Nie czułem się rewelacyjnie. Musiała to spostrzec bo usłyszałem cichy głos.

- Drętwo tu. Jak myślisz?

- Trafiłaś w sedno. – Wykrzywiłem twarz w coś, co miało oznaczać uśmiech.

- Ale ładnie tu. – Odwzajemniła się podobnym grymasem.

- Znasz tu kogoś? – Zapytałem.

- W zasadzie nikogo poza rodziną.

- Ja też. Ta reszta to chyba znajomi z uczelni.

- Też tak myślę. Na to przynajmniej wyglądają.

Tą nieco żenującą i wymuszoną wymianę poglądów przerwano podaniem posiłku. Gwar rozmów przeszedł w odgłosy jedzenia. Nie miałem apetytu. Raczej dla formalności spróbowałem tego i owego. Dyskretnie przyglądałem się gościom. Karolina i Stefan pełnili rolę gospodarzy. Wszędzie było ich pełno. Zaskoczyło mnie niezmiernie stanie na uboczu obu rodziców Karoliny. Siedzieli nie biorąc udziału w toczących się rozmowach. Nachyleni ku sobie z uśmiechem o czymś zacięcie dyskutowali. Chciałoby się powiedzieć, - zakochana para.

- I jaki wynik obserwacji? – usłyszałem pytanie sąsiadki.

- A twój? Jak wypadłem?

- Nieciekawie mówiąc szczerze. Naburmuszony facet, zły na cały świat.

- Gratuluję spostrzegawczości.

- Proszę bardzo. A jaki twój wynik?

- Cóż, towarzystwo wzajemnej adoracji. Nic ciekawego po za jednym. Rodzicami Karoliny.

- Ale ja nie o tym. Jak ja wypadłam?
- Aha, oto chodzi. Nie mam bladego pojęcia. Jestem chyba chamem, ale jakoś nie przykułaś mojej uwagi. Nie było po temu okazji.
- Dzięki za szczerość. To taka rzadkość. – Spojrzała na mnie i dodała. – Jesteś jakiś pokręcony.
- Ponowne gratki za spostrzegawczość.
- Możemy o czymś innym pogadać. Ty już przestałeś mnie interesować.
- Jestem do dyspozycji. Literatura, filozofia, fizyka. Może coś innego. Wybieraj.
- Nie poddajesz się. – Uśmiechnęła się. – No dobrze - grajmy dalej.
- Grajmy? Zerknąłem na nią pytająco. - A są jakieś reguły?
- Są, ale zmienne. Zmieniam jak mi się podoba.
- Domyślam się, że zawsze wygrywasz.
- Jasne. Przecież o to biega w tym wszystkim.
- No to wygrałaś jeszcze raz, - walkowerem.
- Poddajesz się?
- Nie, ale w odróżnieniu od ciebie nie jestem masochistą.
- Myślisz, że jestem masochistką?
- Jestem o tym przekonany.
- Dlaczego?
- Widzę to w twoich oczach.
- Zwariowałeś. Jak to widzisz w oczach?
- Tak całkiem po prostu. Popatrzyłem i zobaczyłem. Tylko tyle.
- Wkurzasz mnie tą swoją gadką. – W szmaragdowych oczach zobaczyłem błyski gniewu.
- A ja z przyjemnością prowadzę tą intelektualną rozmowę. – Odparłem bardzo spokojnie.
- No dobra, wygrałeś. Cholera, jeszcze nikt tak mnie nie wpieprzył. Rozejm?
- Jaki rozejm, przecież niebyło żadnej wojny. Nie żartuj.

Zamilkła i wpatrywała się we mnie z zainteresowaniem naukowca, oglądającego unikalnego robala.

Wytrzymałem to spojrzenie i szukałem czegoś w tych przepastnych zielonych oczach. Ale po za mieszan-
ką złości i zaciekawienia nie dostrzegłem nic.

- Masz strasznie zimne spojrzenie. Przewierciłeś mnie na wylot. I co, cóż zobaczyłeś?
- Smutną i zagubioną dziewczynę. – Nie spuszczałem wzroku z jej oczu.
- Naprawdę? – Roześmiała się. – Trafiłeś kulą w płot mój drogi.
- Może, ale myślę, że tylko zgrywasz się na pokaz, dla gawiedzi obserwującej ciebie. Prawdziwa Diana jest głęboko schowana. Mylę się?
- Jasne. Jesteś w całkowitym błędzie. – Parsknęła ze złością.

Lecz zmieniony wyraz szmaragdowych oczu potwierdził moją tezę. Trafiłem w samą dziesiątkę.

To coś, co miało nosić miano rozmowy, zostało przerwane pojawieniem się Karoliny. Rozgorączkowana z wypiekami na twarzy nachyliła się nad nami.

- I co, pokłóciliście się już? Widziałam strasznie zaciętą rozmowę. – Uśmiechnęła się.
- Coś ty. O kłótni nie ma mowy. Bardzo fajnie rozmawia się z Dianą. – Oddałem jej uśmiech.
- Ja bym tego tak nie nazwała. – Mruknęła moja sąsiadka. – Ale było ciekawie.
- Muszę ci Janku powiedzieć, że Diana słynie z ciętego języka. Strzeż się.
- Dlaczego cięty język? Po prostu ma swoisty sposób komunikowania się.
- No widzisz Karolinko, on naprawdę jest niemożliwy. Zawsze jego musi być na gorze.
- Widzę, trafiła kosa na kamień. Nie przejmuj się. Tak naprawdę to miły człowiek.
- Aha, akurat miły. – Zamruczała po nosem.
- Diano, Janek na moment osieroci ciebie. Moja mama życzy zamienić z nim kilka słów.
- Płakała za nim nie będę. Idźcie sobie. – Obruszyła się.
- Ale dałeś jej wycisk. – Usłyszałem od Karoliny idąc gdzieś na zaplecze. – Gratki. Należało się jej.
- Nie ważne, ale powiedz o co chodzi z twoją mamą. Niepokoję się trochę.
- Sama nie wiem. Ale spokojnie, mamie coś się odmieniło. Jest jakaś inna.

Weszliśmy w jakiś korytarzyk i po chwili znaleźliśmy się w przytulnym gabineczku. Na fotelu z kielisz-
kiem w dłoni siedziała mama.

- Córeczko zostaw na samych. Nie obawiaj się. Żywcem go nie zjem. – Wydawała się lekko wstawiona.

- Siadaj Janku. Chciałam zamienić z tobą kilka słów. – Jej zimny wzrok spoczął na mnie.

Nie powiem abym czuł się komfortowo. Nie darzyłem tej osoby wielką sympatią. Nie ważne, zobaczymy o co jej chodzi. Siadłem na wskazany fotel i utkwilem w niej pytający wzrok.

- Napijesz się czegoś? – Wskazała na stojące kieliszki i butelki.

- Dziękuję, ale nie. Jestem samochodem.

- A tak. To zmora kierowców.

Zamilkła. Wpatrywała się teraz w blat stolika, obracając jednocześnie trzymany kieliszek.

- Jest mi cholernie trudno, bo muszę wytłumaczyć się przed tobą. Mało tego, jednocześnie przeprosić za przeszłość. Wyobrażasz to? – Spojrzała z pewną wrogością. – Jakby tu zacząć? Widzisz, moja zaślepiona miłość do córki widziała wokół tylko same zagrożenia. Wszędzie widziałem czyhających na nią złych ludzi. Takim widziałam również i ciebie. Potem jej choroba i twoja pomoc dająca jej życie, nie wróciła mi rozumu. Dalej chroniałam ją przed tobą. – Westchnęła i pociągnęła z kieliszka spory łyk. – I widzisz, dopiero trzeba było wiadomości o twojej ostatniej tragedii. Widoku ciebie bawiącego się z moim wnukiem, zachwyconej tym Karoliny, aby wszystko stało się jasne. Byliście od zawsze stworzeni dla siebie, a ja to świadomie zniszczyłam. Teraz cóż, jest żoną z rozsądku. Mam zięcia, fakt z wymarzonego przeze mnie środowiska, ale na tym koniec radości. Nie są i nigdy nie będą z sobą szczęśliwi. – Znowu pociągnęła łyček. – Takie życie. Zamilkła.

- Minionego czasu nikt nie wróci. - Odważyłem się zabrać głos. – Było minęło i nie ma sensu rozgrzebywać zabliznione rany. Prawdą jest to, że nie darzyłem pani sympatią. To chyba zrozumiałe. Ale proszę mi wierzyć czas zrobił swoje. Patrzę na wszystko z innej perspektywy. Teraz mogę tylko współczuć pani życia w opisanej świadomości. Nie chciałbym być na pani miejscu. I proszę byś spokojna, nie będę ponownie adoratorem Karoliny. W ogóle nie mam ochoty być kogokolwiek adoratorem. Mówiąc krótko, nie stanę państwu na drodze.

- Ależ mnie nie o to chodziło. Może nie powinnam tego akurat tobie mówić, ale wcale nie byłabym przeciwna waszemu związkowi.

- To akurat nie wchodzi w rachubę. Jak powiedziałem, to już zdecydowanie czas przeszły. Życzę im, to znaczy dla Karolinie i Stefanowi znalezienie wspólnej drogi. Mają fajnego syna, to ich powinno scementować.

- Obyś miał rację. Pokiwała głową i zapadła cisza.

- Myślę, że to wszystko, co miałem usłyszeć. Pozwolę się pożegnać.

- Tak, to wszystko. O ile możesz to wybaczyć mi. Nie chciałabym mieć w tobie wroga.

- To już dawno zostało wybaczone. Nie jestem pani wrogiem. Do widzenia.

Wyszedłem zamykając ostrożnie drzwi. Odetchnąłem ocierając zroszone potem czoło. Co za przewrotna kobieta. - Pomyślałem ze wstrętem. - Sumienie ją gryzie, to aby go uspokoić sprzedałaby córkę. Do cholery, z daleka od takich ludzi.

Od tego czasu minęło już ponad rok. To był dla mnie bardzo trudny okres. Prywatnie, bo służbowo układało się wyśmienicie byłem doceniany, również finansowo przez szefostwo ze Stanów. Z życiem prywatnym nie było lekko. Miałem spory okres alkoholowo – dziwkowy. Wpadłem w szemrane towarzystwo. Imprezy alkoholowe, dziewczynki - po prostu staczałem się w zastraszającym tempie. Nie wiem jakby się to skończyło gdyby nie Stefan z Karoliną. Boże, ile razy zabierali mnie pijanego z pijackich libacji. Odwozili do domu, kąpali i trzeźwili, abym rano jakoś funkcjonował. Potem opieprzali, tłumaczyli jak dziecku a ja oczywiście obiecywałem złote góry i ... następowała powtórka z rozrywki. Wreszcie jakimś cudem opamiętałem się. Z dnia na dzień przestało mnie to bawić. Poczułem wstręt do siebie, za słabość charakteru. W przerwach pomiędzy owymi imprezami, spotykaliśmy się u nich w domu na towarzyskich rozmowach. Prawie zawsze jakimś cudem była tam Diana. Traktowałem ją bardziej jak rzecz niż jako kobietę. Oczywiście, nieustannie przekomarzaliśmy się na najbardziej absurdalne tematy, wywołując uśmiech na twarzach gospodarzy.

Że się tak wyrażę, temat Pati uważałem za całkowicie zamknięty. Nie miałem najmniejszej ochoty na spotkanie się z nią. Myślę, że i ona miała podobne odczucia. Fakt, faktem przez ten cały czas nie było między nami żadnego kontaktu. To co było między nami, po prostu umarło razem z Su.

Sprawy domowe unormowały się, chociaż skłamałbym mówiąc, że były dobre. Raz w tygodniu zjawiała się pani z pierwszego piętra, robiąc za niewielkie pieniądze generalne porządki i bieżące pranie. Tak więc podstawy egzystencji miałem zapewnione. A reszta była, jaka była. – nijaka.

Pewnego jesiennoego dnia obudziłem się rano w nieszczególnym stanie. Bolało gardło, głowa i czułem, że mam temperaturę. Telefon do pracy, - jestem chory i idę do lekarza. Z biedą załatwiłem wizytę u lekarza, kupiłem leki i z poleceniem leżenia w łóżku wróciłem do domu. Czułem się fatalnie i nie wiedziałem kiedy zasnąłem. Obudził mnie dźwięk dzwonka telefonu. Z trudnością sięgnąłem po słuchawkę.

- Co to ci się dzieje? – Usłyszałem zaniepokojony głos Karoliny.

- Nic poważnego. – Wychrypiałem. – Przeziębilem się i tyle. A skąd to wiesz?

- Dzwoniłam do pracy, chciałam zaprosić na kolację i masz babo placek. Pan dyrektor chory.

- Daj spokój jaka tam choroba. – Bagatelizowałem.

- Posłuchaj, potrzebna ci opieka. Ktoś musi koło ciebie poskakać. Sam nie dasz rady.

- Ależ Karolinko, nie jestem małym chłopczykiem. Dam sobie radę.

- Nie gadaj, tylko zamknij się i słuchaj. Ja nie mogę być twoją niańką, ale jest pewna osoba która chętnie poskacze koło ciebie.

- Domyślam się nawet, kto to jest. Pozwól, że zgadnę, - Diana. Trafiłem?

- Bingo. Diana. Rozmawiałam już z nią. Tak się dobrze składa, że ma kilka dni urlopu. Tylko mam prośbę, nie pozabijajcie się. Za moment powinna być u ciebie.

- Czyś ty oszalała. Jestem całkiem nieprzygotowany a ty na mnie nasyłasz, kogo? Dianę.

- Nie marudź. Ciesz się z miłego towarzystwa. – Zachichotała i rozłączyła się.

Ledwo odłożyłem słuchawkę telefonu słyszę pukanie do drzwi. Fakt byłem słaby, ale ten dźwięk pozbawił mnie resztek sił. Prawie na czworakach polazłem otworzyć drzwi.

- Coś kiepsciutko wyglądasz. Smaruj no do wyrka. – Zarządziła od progu.

- Jakie kiepsciutko? - Zaprotestowałem słabym głosem.

- Dobra, dobra. Gdzie masz leki. Brałeś już coś?

- Jeszcze nie zdążyłem. Usnęło mi się.

- No jasne, mały dzidziuś. – Rządziła się jak w swoim domu.

- Jadłeś coś? Założę się, że jeszcze nic.

- Rano coś tam zjadłem. – Zdominowała mnie. Byłem posłuszny jak dziecko.

Poszła do kuchni i po chwili wróciła zrzędząc.

- Czym ty się do cholery odżywasz? W lodówce tylko echo odpowiada. Czekał, idę coś kupić. Daj mi tylko klucz od mieszkania, abyś nie musiał wylazić z wyrka.

Dostała i po chwili usłyszałem trzask zamykanych drzwi. Poszła sobie. Odetchnąłem. Rany, co to było? Tajfun wpadł do mojego spokojnego mieszkania.

Ale, tak to już z tajfunami jest, to było tylko jego oko. Chwila złudnej ciszy. Za moment szczęk zamka w drzwiach zwiastował jego nawrót.

- No jestem już z powrotem. Zaraz dostaniesz coś do zjedzenia, następnie leki i do spanka.

- Ale ja już jadłem. – Usiłowałem zaprotestować.

- Tak, tak. Widziałam zawartość lodówki i pojadłeś jak diabli.

Wyszła karcąc mnie spojrzeniem. Za chwil kilka zjawiała się z tacą zastawioną smakowicie wyglądającymi kanakami kubkiem z herbatą i a jakże, - kompletem leków.

Moja chęć wstania została obrócona w pył jednym jej spojrzeniem. To nie przelewki, - pomyślałem.

Posłusznie zjadłem co miałem przygotowane. Nawiasem mówiąc z wielkim apetytem, - było smakowite. Potem pod czujnym okiem strażniczki zażyłem należne leki. Poczułem się znacznie lepiej i po raz pierwszy spojrzałem na nią z wdzięcznością.

- Teraz śpij a ja przygotuję obiad. - Usłyszałem jak wychodziła z pustą tacą.

Za oknem robiło się szaro jak dobudzałem się. Leżałem nie otwierając oczu czując czyjaś obecność w pobliżu. Delikatnie uchyliłem powieki. W szarości płynącej od okna zobaczyłem wpatrzoną we mnie Dianę. Stała może metr ode mnie. Zaskoczył mnie wyraz jej twarzy. Zawsze ironiczny, wręcz odpychający, teraz stał się łagodny a nawet czuły. Leżałem jeszcze tak kilka sekund ciesząc oczy a potem przeciągnąłem się. Jak za pociągnięciem pędzla twarz wróciła do znanej mi normy.

- No nareszcie budzisz się. Już dwa razy odgrzewałam. – Zaburczała. – Jak możesz to jednak wstań, będziesz miał wygodniej jeść. Chyba, że pokarmię dzidziusia. – Zakpiła.

- Nie, dzięki. Dzidzius wstanie i nie będzie męczył piastunki.

- To melduj się w kuchni. – Wyszła z zakłopotaniem malującym się na twarzy.

Przez otwarte drzwi dobiegł mnie tak dawno nieobecny w tym miejscu zapach gotowanego obiadu. Przed oczami stanęła krzątająca się po kuchni uśmiechnięta Su. Dostałem pałąk wspomnień w łeb.

- Stało się coś? – Dostrzegłem zaniepokojone spojrzenie Diany.

- E, nic takiego. – Westchnąłem. – Te zapachy wywołały ducha wspomnień.

- Przepraszam. Nie chciałam. Cholera, zawsze chcę dobrze a wychodzi jak zwykle. Jestem chyba jakaś przekłeta. – Spostrzegłem łzy w jej oczach. – Pójdę już chyba.

- Nigdzie nie pójdziesz. – Złapałem ją za rękę. – Zjemy najpierw obiad. Przekonam się czy nie chciałaś mnie otruć, potem napijemy się kawy z nowego ekspresu i wtedy zobaczymy.

Nie wyrwała ręki. Nasze spojrzenia spotkały się na dłużej. W wielkich szmaragdowych oczach w których błyszczały jeszcze ślady łez, ujrzałem jaskrawy błysk słońca – uśmiech.

- Skoro chcesz się upewnić, - zostanę. A ten ekspres faktycznie nowy? – Złagodniała.

- Jeszcze nie próbowany. Poeksperymentujemy razem, dobrze?

- No dobra poeksperymentujemy, tylko kolego zjesz ładnie obiadek i pójdziesz do łóżeczka. Z chorowitkami eksperymenty niebezpieczne. Ja się tym zajmę.

- No ale,...

- Żadne ale. Chory ma chorować a nie pyskować. – Ucięła dyskusję.

Jedliśmy w milczeniu. Ukradkiem obserwowałem ją. Nie powalała urodą, ale nie o to chodziło. Zobaczyłem ją teraz całkiem inną. Pod maską nieprzystępności kryła się szalenie wrażliwa kobieta. Musiała kiedyś nieźle oberwać - pomyślałem. Dwie kaleki życiowe jedzą obiad. – Uśmiechnąłem się mimowolnie.

- Co ci tak wesoło? Mruknęła z nad talerza.

- Chcesz też się pośmiać?

- Czemu nie.

- Pomyślałem, że właśnie dwie kaleki życiowe jedzą obiad.

- To wcale nie jest śmieszne. – Spoważniała.

- Uraziłem ciebie?

- Nie. Tylko sam powiedz z czego tu się śmiać.

- A chociażby z ofermi życiowego, któremu zawsze wiatr w oczy wieje. Co mi innego pozostało? Płakać, rozpaczać? - Nie. Wystarczy leż. Teraz będę śmiał się losowi w twarz. Niech drań wie, że mam go głęboko w dupie. Będę żył własnym życiem i niech się ode mnie odpieprzy.

- Własnym życiem. ... - zawiesiła głos. – Myślisz, że to tak łatwo. Że los odpieprzy się od ciebie. Życzę powodzenia. Ja w to nie wierzę.

- Dlaczego?

- Trenowałam to wytrwale. Mam w tym wprawę a efektów wcale.

- To, co pozostaje, strzelić sobie w łeb?

- Dlaczego tak skrajnie? Można nauczyć się żyć z takim znamieniem.

- Przemawia przez ciebie minimalizm. Zadowala ciebie jakieś minimum które wypracowałaś. Myślę, że to jest błąd z twojej strony. Człowiek jest stworzony do walki. Walcz.

- Przepraszam, ale z kim? Z wiatrakami? Jakoś nie mam ochoty.

- No dobra, To teraz nie ważne. Ale jeszcze sobie o tym pogadamy. Teraz faktycznie idę położyć się. Słaby coś jestem.

- No popatrz jak jestem dbająca, Zgadałam ciebie na amen zamiast pogonić do leżenia.

Dowlokłem się do łoża boleści i chyba natychmiast zasnąłem. Musiałem być jednak w nienajlepszym stanie. Obudziłem się było ciemno. Cholernie chciało mi się pić. Podniosłem się. W tym samym czasie coś się poruszyło i usłyszałem szept.

- Leż. Co ci podać?

- Co tu robisz dziewczyno zamiast być w domu.

- Nie pyskuj, tylko gadaj co ci podać.

- Coś do picia. Strasznie mnie suszy.

- Nie dziwota, przy takiej gorączce. Czekaj moment.

Nie zapalała światła. Przez uchylone drzwi, do pokoju wpadł strumień światła z salonu. Zobaczyłem krzesło stojące tuż obok. To ona tu jak głupia siedziała tu tyle czasu. Niech to... W drzwiach pojawił się cień i usłyszałem.

- Jestem. Pij ile chcesz.

- Dzięki. Ale posłuchaj tak na poważnie. Jesteś miła że tak się poświęcasz, ale do diabła nie siedź na tym kołku. Nie bój się, nie zgwałcę. Połóż się obok i kimaj. Nic złego nie zrobię. Obiecuję.

- Znowu gadasz jak najęty. Pij. Ani myślę się bać. Ale to jakoś tak głupio. Jeszcze pomyślisz, że pakuję ci się do łóżka.

- A pakuj się sobie, mnie to nie przeszkadza. Dzięki za picie i dobranoc. Ledwo żyję.

Znowu nie wiedzieć kiedy zasnąłem. Świtało jak otworzyłem oczy. Czułem się słaby ale generalnie znacznie lepiej niż wieczorem. Kątem oka zobaczyłem zwinięty kłębuszek pod kołdrą. Uśmiechnąłem się. Jednak położyła się koło mnie. Rewelacja. Przeciągnąłem się aż kości zatrzeszczały. Kłębuszek poruszył się i z pod kołdry wysunęła się nieco zmierzwiona i zaspana główka mojej opiekunki.

- Rany, ale mi się spało. - Też przeciągnęła się leniwie. - Odwracaj się. Muszę wstać.

- Rozkaz. – Ostentacyjnie odwróciłem się tyłem.

Usłyszałem jakieś szmery i posapywanie a na tle tych odgłosów padło pytanie.

- Jak się czujesz?

- Całkiem nieźle. Gdyby nie osłabienie powiedziałbym, że znakomicie.

- To normalne. Zaraz zmierzymy gorączkę, potem coś zjesz i nowa porcja leków.

Śniadanie, zresztą znakomite, miałem podane do łóżka. Wprawdzie chciałem już wstawać, ale po prostu chciała mnie pobić za taki zamiar. Miałem się kurować i basta. Pokręciła się jeszcze trochę po mieszkaniu i zakomunikowała, że musi na trochę wyjść, ale wróci przygotować obiad. Znowu zostałem zbesztany za sugestię mojej samowystarczalności. Chyba, - powiedziała obrażonym tonem, - że już ci za bardzo zbrzydłam. Moje zaprzeczenie skwitowała wzruszeniem ramion i trzaskiem zamykanych drzwi. Zdażyłem tylko usłyszeć: - Będę koło pierwszej, masz leżeć.

Zostałem sam. Byłem jakiś podminowany. Nie mogłem uleżeć, coś mnie nosiło. Ogołilem się, wziąłem prysznic i przebrałem się w domowe ciuchy. Łaziłem po mieszkaniu z kąta w kąt zastanawiając się na przyczyną takiego stanu.

Minęło już sporo czasu odkąd zostałem sam i już do tego zdażyłem się przyzwyczaić. Można powiedzieć polubiłem taki stan. I teraz ten spokój został zburzony. Zjawiała się taka jedna i autorytarnie wprowadziła swoje rządy. Nie powiem, abym był z tego powodu nieszczęśliwy. Ale już nie chciałem przywiązywać się do nikogo i do niczego. Po kiego mi późniejsze problemy.

Dalej spacerowałem zajadle po mieszkaniu, i przypominałem zwinięty kłębuszek śpiący u mojego boku. Uśmiechnąłem się z pewnym wzruszeniem. Tak, wspaniała dziewczyna. Ciekawe jakie chowa w sobie tajemnice. Życie musiało ją nieźle potarmosić.

Z rozmyślań wyrwał mnie szczęk zamka w drzwiach. Spanikowałem. Przecież miałem leżeć.

Ale było już za późno na cokolwiek. Stałem przed nią z głupawym uśmiechem.

- Byłam pewna, że tak będzie. – Powitała od progu. – Gdzieżby pan dyrektor posłuchał głupiej dziewczyny. On tu jest wszechwiedzący. – Była autentycznie zła.

- Przepraszam Diano, ale naprawdę nie mogłem wyleżeć. Proszę nie bądź taka złośliwa. Aż tak nisko mnie ocenisz? Głupia dziewczyna, - sapnąłem, - To ta głupia dziewczyna wygoniła mnie z łóżka. Swoją dobrocią wytrąciła mnie z równowagi. Poczułem, że świat ma trochę inne oblicze. Głupia dziewczyna, jak w ogóle mogłaś tak pomyśleć?

Stała dobrą chwilę wpatrując się we mnie swymi zielonymi oczyma, w których złość przemieniała się w jakąś tkliwość. W końcu uśmiechnęła się.

- Ty mnie tu nie zagaduj. Nie rozumiesz, że nie jesteś zdrow. W nocy miałeś prawie czterdzieści stopni gorączki. Naprawdę bałam się. Zastanawiałam się czy nie wezwać pogotowia. A ty co robisz? Eh... - machnęła ręką.

- Wybacz Diano. Nie chciałem zrobić ci przykrości.

- No już dobrze, tylko teraz położysz się w salonie, przykryję kocem i odpoczniesz. To jak?

- Mam jakiś wybór?

- Nie.

Zjedliśmy obiad, a do kawy z nowego ekspresu przyniosła znakomite ciasteczka. Było wspaniale. Wieczorem zabierała się do domu. Tocząc się we mnie walkę przegrałem z kretesem.

- To pora na mnie, - Usłyszałem. – Wydobrzałeś na tyle, że nie jestem tu już potrzebna.

- Tego taki nie jestem pewien. Znowu mam dreszcze.

- Pokaż no czoło. - No nie przesadzaj, nie masz temperatury.

- Ale przecież może się pojawić. – Nie ustępowałem.

- No może, - zgodziła się, - No dobra, ale będę spała w salonie. Jak coś, to zawołasz.

- W salonie... nie. Diano, powiem prawdę. Widziałem dzisiaj rano taki słodko zwinięty rogalik śpiący u mojego boku. Chciałbym go jutro znowu zobaczyć. Jeszcze raz obiecuję, nic złego nie kombinuję. Naprawdę.

- Rogalik, ale wymyślałeś. – Parsknęła śmiechem. – I nie tłumacz się, ufam ci całkowicie. Inaczej mnie by tu nie było. A raniem rogalik znajdziesz obok siebie.

Znowu minęło kilka miesięcy. Koniec zimy, pojawiają się pierwsze cieplejsze dni. Przyroda zaczyna budzić się życia. U mnie nic nowego. Za kilka miesięcy kończy mi się kontrakt, - jak ten czas leci. Zobaczymy co dalej. W mojej prywacie żadnych zamian. Utrzymuję dość ściśle kontakty ze Stefanem i Karoliną a przy okazji z Dianą. Nie zdobyłem się na umówienie się z nią, chociaż naprawdę miałem na to ochotę. Zawsze spotykamy się z przyzwoitkami. Jakiś uraz tkwił we mnie, jak drzazga pod paznokciem. Każdy niewłaściwy ruch powodował ból. To był taki dziwny okres. Oboje chcieliśmy czegoś więcej od życia, ale brakowało determinacji. Czekaliśmy nie wiadomo na co. Ale, czego ja nie wykonałem, zrobiła to Diana. Pewnej soboty siedzę w domu i dzwoni telefon. Odbieram.

- Cześć. – Słyszę głos Diany. – Co robisz?
- Nic szczególnego. Akurat coś czytam.
- Wiesz, to głupio zabrzmiało, ale rogalik zatęsknił za tobą. Upiekłam coś. Mogę wpaść na chwilkę?
- To wskakuj do auta i przyjeżdżaj. Włączam ekspres. Jesteś niesamowita.
- Będę za kwadrans. Cześć.

Zdrętwiałem. Ona tu zaraz będzie a tu o porządku można tylko pomarzyć. Poupychałem jak się dało po kątach i ledwo skończyłem pukanie do drzwi. Wziąłem głęboki wdech i otworzyłem.

- Założę się, że przyprawiłam cię a lekki zawał serca. Nic gorszego jak niezapowiedziana wizyta. – Pa-
plała od progu.
- Zawał to nie, ale palpacje to tak. Taka wizyta... Daj spokój.
- Trzymaj blachy i uważaj, bo jeszcze ciepłe.

Wręczyła okazałych rozmiarów blachę którą ostrożnie zaniósłem do kuchni. Wchodząc z powrotem do pokoju stanąłem jak wryty. Zobaczyłem elegancko i gustownie ubraną dziewczynę. To nie była ta zwykle, byle jak ubrana, i zaniedbana Diana. Gapiłem się jak sroka w kość nic nie mówiąc.

- Stało ci się coś? - Zachichotała.
- Tak. Dostałem właśnie zawału serca. Ratunku. Ty jesteś Dianą? Nie wierzę.
- A jednak. Zmartwiony?
- Nie. Zaszokowany. – Obszedłem ją naokoło jak jakiś eksponat.
- No, dość tego podziwiania. Jak z kawą, Ekspres gotowy? – Sprowadziła wszystko na ziemię.
- Jasne. Już podaję.
- To dawaj a ja pokroję ciasto.

Za chwilę siedzieliśmy za stołem delektując się przyniesionymi słodkościami i kawą. Milczeliśmy. Każde z nas pozornie zajęte delektowaniem się, dyskretnie obserwowało drugiego. Postanowiłem przerwać niezręczną ciszę.

- Pyszne ciasto. Nie wiedziałem, że umiesz takie rzeczy. – Zacząłem niezbyt mądrze.
- Żadna filozofia. To takie proste. – Pilnie wpatrywała się w filiżankę kawy.
- Opowiadam głupoty. Przepraszam. Nie wiesz, jak wielką zrobiłeś mi przyjemność. Przyszedłaś tutaj sama, nie nagabywana. Żebyś wiedziała ile razy przymierzałem się do tego, aby cię zaprosić. Zawsze st-
chórzyłem.

- To tak jak ja. Ale dzisiaj nie wytrzymałam. Pomyślałam, raz kozie śmierć. Przecież sam powiedziałeś, - walcz. Zawalczyłam i jestem. – Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Będę z tobą całkiem szczerą Diano. – Odetchnąłem głęboko. – Nie wiem, może oczekujesz ode mnie gorących wyznań miłości czy czegoś w tym rodzaju. Jak tak, to zawiedziesz się. Nie usłyszysz nic takiego. Nikt nie usłyszy. To coś przestało dla mnie istnieć. Usłyszysz natomiast, że jesteś dla mnie kimś kto chce i potrafi dać mi chwilę radości. Przyjacielem. Tylko tyle.

- Nie oczekiwałam nic więcej. Gdyby nawet to miało miejsce, wiedziałabym, że są nieszczerze. Są kłamstwem. Tego bym nie ścierpiała. Widzisz Janku, zarówno twoje jak i moje miłości są już zamierzchłą przeszłością. Nigdy nie wrócą. Nie używajmy więc tych przebrzmiałych słów. Powiedziałeś coś o przyjaźni. To jest prawidłowe określenie tego czegoś, co zaczyna się między nami.

Nie jesteśmy jednak dziećmi. Jest jeszcze coś, - pożądanie. Jestem kobietą a ty atrakcyjnym mężczyzną. Jest chyba normalne, że chcę być z tobą, tak jak ty ze mną. Jednak nazywanie tego miłością nazwałabym nadużyciem.

Zamilkła wpatrując się we mnie z napięciem. Jej twarzyczkę zabarwił widowiskowy rumieniec. Ale musiało to ją kosztować. – Pomyślałem z podziwem.

- Nie bardzo wiem co miałbym do tego dodać. Podpisuję się pod tym obiema rękoma. Może tylko jedno pytanie. Jak myślisz o mnie wszystko, łącznie z moimi niedawnymi wyskokami. Nie czujesz do mnie obrzydzenia z tego powodu?

- Nie. Chociaż dłuższy czas przeszkadzało mi to. Zrozumiałam jednak, że to był taki rodzaj twojej terapii. Wyszedłeś na prostą i tylko to się liczy.

- Jesteś niesamowitą dziewczyną. Męczy mnie jeszcze jedno. Nie wierzę abyś nie miała tego przeżywanego. Nie chciałbym, aby to był związek na zasadzie kochanek i kochanka. Jak to widzisz na dalszą metę?

- Widzę, że mamy identyczne poglądy. Mnie też nie interesuje taki układ. Odpowiadając na pytanie, powiem tak. Chcę żyć z tobą, być zawsze koło ciebie. Tylko tyle.

- Tylko tyle...

Ciąg dalszy nastąpi.....

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

grab2105, dodano 07.08.2020 12:22

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.